№ 34 Wilno, dnia 15 Listopada 1925 r. Rok I.



TYGODNIK DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

Bonifacy Wrzos.

POLSKIE DZIECI W BETLEEM.

OBRAZEK SCENICZNY.

(Dokończenie).

SCENA II.

Wszyscy bez Królowej Jadwigi.

Wchodzą Kosynierzy niosąc sztandar z Orłem Białym i z wizerunkiem Tadeusza Kościuszki.

Kosynier. Przynosimy Ci, Panie, my dzieci z Krakowa
Tego, co w sercu swojem każdy Polak chowa
Wizerunek Kościuszki, Wodza Naczelnego,
Który Polskę ratował z ciosu śmiertelnego.

Z nim to nasi ojcowie szli na walkę krwawą
I wieczną kosynierów uwieńczyli sławą.
Przy nim, oni na rynku tym Krakowskim stali
I umierać za Polskę z Wodzem ślubowali.
Za ich przykładem idąc my, tu, przysięgamy,
Że póki my żyjemy! my Polski nie damy!

(Stają przy żłobku).

Wchodzą: dzieci z Warszawy, niosąc sztandar z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej i z Orłem Białym.

Warszawiak. Z nad brzegów modrej Wisły, gdzie szalał bój [krwawy
Przychodzim do Betleem, my, dzieci z Warszawy.
Strzegła nas z Jasnej Góry, nasza Matka Boska,
Ta cudowna Panienka, Święta Częstochowska.
Więc ze wszystkiemi dziećmi co tu przyszły z nami
Wielbimy Ciebie, Panie, żeś Ty nas łaskami
Tak wielkiemi obsypał, dałeś sercom męstwo
I nad wrogiem okrutnym, tak świetne zwycięstwo.
Za ten kraj ukochany, cudem ocalony,
Bądźże po wszystkie wieki, Panie pochwalony!

SCENA III.

Wszyscy i Kr. Jadwiga wchodzi prowadząc kilkoro drobnych dzieci, smutnych, licho ubranych, które się trzymają jej płaszcza.

Kr. Jadwiga. Bez Orła, bez sztandaru, niby zatracone
I po za granicami kraju zostawione
Przyprowadzam Ci, Panie, te wrogom oddane,
A jednak tak niewinne, i tak ukarane
Za przewinienia ojców! więc zlituj się, Boże!
Niech i dla nich nadziei zapalą się zorze,
Niechaj te z Białorusi, te słabe dzieciny,
Te z Wołynia, Polesia, i te z Ukrainy.
Wszystkie, wszystkie, na łono Ojczyzny powrócą
I razem z braćmi, Tobie, hymn szczęścia zanucą.
Spojrzyj, Panie, na polskie sieroty niewinne,
Usłysz płacz ich żałosny, osusz łzy dziecinne
A płaczą polskie dzieci, płaczą bez swej ziemi,
Więc Ty je pociesz, Panie, zmiłuj się nad niemi!

(Zwraca się do wszystkich dzieci).

A wy dzieci szczęśliwe! wy oswobodzone!
Kochajcie braci, kochajcie te siostry rodzone
A gdy przyjdzie godzina, ta, oczekiwana,
Stańcie wy wszyscy przy nich, stańcie w Imię Pana.

Naprzód sceny występują kosynierzy, wszyscy wraz z dziećmi śpiewają Rotę.

Koniec.

UWAGA. Wystawienie powyższego obrazka. jest bardzo łatwe. Izba zwykła wiejska, bez żadnych dekoracji, w głębi żłobek, w niem Dzieciątko Jezus, Matka Boska i Ś-ty Józef. Matka Boska w sukni niebieskiej, na głowie ma osłonę z białego muślinu. Ś-ty Józef, stary z białą brodą, ubranie ubogie, stara kapota, piła w ręku. Królowa Jadwiga, w długiej białej sukni, opasana złotym pasem, w koronie na rozpuszczonych włosach, przykrytych, białym woalem, na piersiach złoty krzyż. Dzieci ubrane jasno, w czystych świątecznych ubraniach. Kosynierzy, o ile można w sukmanach, z pąsowemi pasami, w ręku kosy.

Wszystkie ubrania, sztandary, należy zrobić z bibułki, w odpowiednich kolorach.

Mel. Czar.
dla Januszka C.

Do granicy!

Był majowy poranek.

Od strony miasta, szerokim gościńcem posuwało się troje dzieci. Czternastoletni Janek, dziesięcioletni Staś i maleńka trzyletnia Zosia. Szli już tak dawno, a przecie niedaleko zdążyli. Nic dziwnego,— takie małe dziecko jak Zosia ledwie przebierała nóżkami.

Na zakręcie gościńca Janek stanął na środku drogi, za nim pośpieszył Staś, trzymając za rączkę Zosię, Janek powiedział do dzieci:

— Za chwilę miasto i jego wieże znikną nam z oczu, spojrzyjmy na nie raz jeszcze i pożegnajmy mamę naszą,

która tam, wśrod tych drzew leży na cmentarzu!... Przeżegnał się, ukląkł i jął głośno odmawiać pacierz. Staś powtarzał wyraz za wyrazem, tylko Zosia spoglądała to na braci, to na miasto, ale nic nie rozumiała dlaczego się zatrzymali. Wreszcie Janek powstał, zdjął z ramion



swój plecak i bez słowa włożył go na plecy Stasia, sam zaś uniósł w górę Zosię, ucałował ją i przytulił.

Teraz szli prędzej. Zosia zmęczona, wkrótce na ręku brata usnęła, a Staś zapytał:

— Janku, kiedyż będziemy odpoczywali?

— A oto, mówi Janek — już się zbliżamy do lasu, tam gdzieś w cieniu drzew posiedzimy trochę, ale długo odpoczywać nie możemy — jeszcze duży mamy kawał drogi przed sobą—czyś się już zmęczył?

— O nie, — ja, ja, wcale a wcale zmęczony nie jestem, ale zjadłbym co...

— Oj ty, żarłoku, — zawsze myślisz tylko o jedzeniu, pamiętaj, że go wiele nie mamy i kto wie czy gdzie cokolwiek dostaniemy.

Staś rad nie rad oblizał się, westchnął i przyśpieszył kroku. Jakoż wkrótce weszli w las i w milczeniu oglądali się za miejscem do odpoczynku odpowiedniem.

Zosia wciąż spała. Janek powolutku ułożył ją na ziemi, z plecaka wyjął chustkę i okrył nią siostrzyczkę. Staś tymczasem ciekawie zaglądał do wnętrza plecaka i nagle wykrzyknął:

— Wiesz, Janku, że tu jest cały bochenek chleba i jeszcze coś zawinięte w papier... Janek roześmiał się z tego łakomstwa brata, wyjął w milczeniu nóż składany i zabrał się do rozpakowania prowjantów. Z bochenka chleba ukrajał jedną porcję, drugą i trzecią. W papierze okazał się spory glonek sera i kawałek słoniny. Podając chleb i ser bratu powiedział:

— Jacy dobrzy ludzie, sami głód cierpią, a jednak podzielili się z nami tym niewielkim zapasem jaki mają, i rozwinął drugi papier mówiąc: a tu są dwa jaja, jedno z nich damy teraz Zosi, a drugie będzie miała na obiad...

— A jutro co jeść będziemy? pytał Staś.

— O jutro, jutro może gdzie dostaniemy cośkolwiek, dla Zosi dobrzeby było kupić trochę mleka...

— A czy masz ty pieniądze na mleko?

— Przecież wiesz, że w przeszłym tygodniu zarobiłem trochę grosza za noszenie wody dla tego tam bolszewika, co mieszkał nad nami...

— Jabym tam dla bolszewika nie nosił, odparł Staś porywczo.

— Uczciwie zapracowałem, więc i grosze przyjąłem — i — dodał: Ktokolwiek on tam jest, może to nawet nie bolszewik...

Obudziła się Zosia i rozgrymasiła się na dobre.

— Ja chciem do mamy, do mamy, do mamy!... wołała.

— Do mamy daleko, ale pójdziemy do miasta gdzie dużo, dużo ludzi, tam poszukamy tatusia, a tatuś da Zosi mleczka i cukierka, a cukierek będzie bardzo, bardzo słod-

ki, Zosia zobaczy wojsko, prawdziwe wojsko, żołnierze będą iść raz, dwa, raz, dwa, jeden poniesie wielki sztandar, drugi trąbę, trzeci bęben, będą grać tra, ta, ta, ta, ta, ta, i chorągiewki fur, fur, a koniki piękne, na konikach ułani z lancami, dużo ich będzie, dużo...

Zosia choć niewiele z tego rozumiała, zasłuchana i zapatrzona w brata uspokoiła się, zwłaszcza gdy dostała smaczne jajeczko, humor jej się poprawił. Janek śpiesznie spakował plecak i oddał go Stasiowi, sam zaś wziął znów Zosię na ręce. Objęła go ona mocno za szyję i już cichutko przyglądała się olbrzymim drzewom, które po raz pierwszy w życiu widziała. Szli tą leśną ścieżyną nie napotykając żywego ducha, tylko ptaki świergotały nad ich głowami, a wielki las szumiał wokoło, Zosia wkrótce sprzykrzyła sobie siedlisko na ręku brata i zsunęła się na ziemię, znów musieli iść wolniej. Janek rozprężył ramiona, odetchnął głęboko i chciał wziąć plecak od Stasia, ale ten się oburzył:

— O nie, ty się zmęczyłeś, a ja powiadam ci nic a nic—ten plecak wcale nie ciężki! zapewniał brata. Więc szli obok siebie dalej coraz dalej, to wypoczywali i jedli to znów puszczali się w drogę.

Naraz z krzaków przydrożnych wyjrzała ruda, kudłata głowa, a w niej jak dwie gałki wytrzeszczone oczy. Staś schwycił za rękę Janka, a Zosia w krzyk. Człowiek wystąpił z krzaków i groźnie huknął:

— Czego wy tu? —

Janek porwał na ręce Zosię i spokojnie odpowiedział:

— Idziemy z miasta do wioski, może cokolwiek dostaniemy do jedzenia.

Człowiek, spoglądał na nich, coś sobie ważył, wreszcie łagodniej już, zawołał:

— Nu, poszli won!..

Dzieci nie czekały, aż drugi raz im to powie, ruszyły dalej, człowiek ukrył się znów w leśnym gąszczu. Stasia coraz to strach oblatywał, oglądał się trwożliwie i trzymał się blisko brata.

Miało się ku zachodowi. Las się skończył, wyszli na jakąś polankę, majowy wietrzyk muskał ich zmęczone twarze, słychać było jakieś dalekie gwary, zbliżali się do

wioski. Janek zafrasował się. Obawiał się spotkania z ludźmi, a przecie gdzieś nocować trzeba. Czy wracać znów do lasu? myślał, czy ludzie przyjmą na nocleg? może przepędzą jak włóczęgów, może obiją jak złodziejaszków? Wola Boża! i śmiało kroczył naprzód. Psy wioskowe poszczekiwały wprawdzie, Staś bojaźliwie się rozglądał, ale tuż przy bracie szedł raźno.

Z kominów unosił się do góry dym Gotowano więc wieczerzę. Połykali ślinkę na myśl o gorącej strawie, o kartoflach smacznych, o mleku dla Zosi. — Nie zatrzymali się jednak przed pierwszą chatą. Przy trzeciej dopiero zobaczyli młodą dziewczynę u studni. Skorzystał Janek żeby ją poprosić o wodę. Dziewczynka podała mu czerpak, Janek uspokoił Zosię, dał Stasiowi, i sam się napił. Podziękował grzecznie i spytał: „czy wpuścicie nas do chaty, chcielibyśmy tu we wsi odpocząć.“

Dziewczynka zamiast odpowiedzi, pomknęła ku drzwiom, a po chwili wyszła jej matka. Popatrzyła uważnie na dzieci i powiedziała:

— A czemuż, to tak się włóczycie? skąd i poco?

Janek pomyślał sobie, iż nie darmo ostrzegano go, że nie wszędzie przyjmą ich gościnnie, że zechcą wiedzieć skąd i dokąd dążą, — a tego przecież nikomu mówić nie należy,—jednak odpowiedział:

— Idziemy z Mińska, ja szukam jakiej roboty, żeby parę groszy zarobić...

— O, jaki zuch z ciebie, — a cóż to robić potrafisz?

— Potrafię drzewa urąbać, sieczki narznąć, krowie jeść dać, lub popaść ją na pastwisku ..

— O, o, — a cóż to ojciec, matka, wygnali was?

— Nie wygnali, — bieda nas wygnała, ojciec gdzieś na wojnie przepadł, a mama umarła, nas z mieszkania wypędzili, — to idziemy w świat...

— Ot, widzisz chłopaku, jak to jest czasu wojny, mój syn też nie wrócił, — żebyś był starszy tobym cię wzięła do pomocy w gospodarstwie, ale cóż — i z temi małemi dziećmi... pomyślała chwilę:

— To jakże, choćbyś ot jutro drew urąbał z tych tam patyków... i wskazała na stos suchych gałęzi, jeżeli potrafisz to was przyjmę na cały dzień jutrzejszy...

(d. c. n.).

Helena Świeżyńska.

Historja Sycylijskiego osiołka.

Wiecie wszyscy, mili czytelnicy, iż daleko od nas, na południu Europy, znajduje się półwysep Apeniński, a na nim leży piękny kraj zwany: Włochy. — Ciepło tam bardzo, zimy prawie niema, rosną różne smaczne owoce, że wymienię tylko cytryny i pomarańcze, które nam wszystkim bardzo smakują. Stolicą Włoch jest Rzym, miasto wieczne, tak zwane, bo bardzo dawno jeszcze przed Narodzeniem Chrystusa Pana zbudowane. W mieście tem, żyje Papież, Ojciec Święty, Następca Piotra Ś-go i Namiestnik Chrystusa na ziemi.

Na południe od Rzymu, już na końcu półwyspu, leży nad Śródziemnem morzem, jedno z najpiękniejszych miast włoskich: Neapol, a zaraz opodal, oddzielona od półwyspu wąskim pasmem morza, jest wyspa Sycylja.

Na tej wyspie również żyje lud włoski i jak w całych Włoszech, tak i tu pięknie jest. — Ciepło też bardzo i gdyby nie to, że morze Śródziemne otacza wyspę ze wszech stron, to byłoby tu nawet bardzo a bardzo gorąco. Swieży powiew wiatru od morza łagodzi jednak zbyt silne upały. O śniegu i mrozach nikt na Sycylji nie słyszał, w lutym, gdy u nas mróz i śnieg, tam zupełna wiosna, kwitną śliczne kwiaty, śpiewają barwne ptaki, a po pięknem, szafirowem morzu Sródziemnem pływają parowce, okręty, łodzie żaglowe i inne statki. Ludzie spacerują w lekkiem ubraniu po gajach i ogrodach.—

Stolicą Sycylji jest miasto Palermo, i w tem właśnie mieście, żył śliczny, mały, popielaty osiołek, którego historję chcę wam opowiedzieć

(d. c. n.).